



■ Perspektywy ewolucji francuskiego systemu partyjnego

David Engels

„Ekonomia, głupcze” było jednym z haseł kampanii wyborczej Billa Clintona w 1992 r. Wyrażenie to można było długo uważać za credo lewicowych liberałów i uniwersalną odpowiedź na wszystkie możliwe problemy. W międzyczasie jednak należałoby je zastąpić hasłem „Demografia, głupcze” – zwłaszcza we Francji, gdzie zmiany demograficzne są pod każdym względem szczególnie dramatyczne. Czy chodzi o proporcje liczbowe między autochtonami i migrantami, starymi i młodymi, bogatymi i biednymi, prawicą i lewicą, mieszkańcami wielkich metropolii i prowincji – wszędzie dochodzi do zachwiania równowagi, a zmiana ilościowa prędzej czy później doprowadzi do zmiany jakościowej. Francuskie wybory prezydenckie, które przyniosły definitywną eliminację tradycyjnej prawicy i lewicy (kandydatka Republikanów uzyskała w pierwszej turze 4,8% głosów; kandydatka socjalistów 1,7%) oraz potwierdzenie znaczenia trzech charyzmatycznych liderów: Emmanuela Macrona (27,8%), Marine Le Pen (23,1%) i Jeana-Luca Mélenchona (22%), są tylko pierwszą oznaką tego, jak zasadniczej transformacji ulega obecnie nie tylko Francja, ale cała Europa Zachodnia – i jak niewielki wpływ na to miał wynik drugiej tury, w której Macron zdobył 58,5%, a Marine Le Pen 41,5% (przy rekordowej liczbie głosów wstrzymujących się, wynoszącej 28%, nienotowanej od 1969 r.).

Czynniki determinujące preferencje elektoratu

Statystyki wyborcze pokazują, że w pierwszej turze najmłodszy wyborcy (w wieku 18-34 lat) głosowali głównie na Le Pen i Mélenchona (odpowiednio 32% i 33%), ale znacznie rzadziej na Macrona (17%). Proporcje te odwracają się wraz ze wzrostem wieku wyborców, tak że wśród osób powyżej 64. roku życia, czyli słynnego „pokolenia wyżu demograficznego”, 39% poparło urzędującego prezydenta, a tylko 13% i 16% jego lewicowych i prawicowych rywali. Tendencja ta potwierdziła się w drugiej

Redakcja:

Karol Janoś
(redaktor naczelny)
Agata Kałabunowska
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 13(495)/2022

10.05.2022

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

turze, w której na Emmanuela Macrona głosowało 59% osób z grupy powyżej 60. roku życia, a nawet 71% osób mających ponad 70 lat. Wydaje się jednak, że Macron skorzystał na transferze młodych (poniżej 24. roku życia) zwolenników Mélenchona, ponieważ tylko 39% wyborców w tym wieku głosowało na Le Pen, która zdobyła najwięcej głosów w grupie wyborców w średnim wieku (nawet 51% wśród wyborców mających 50-59 lat). W pierwszej turze frekwencja wśród najmłodszych wyborców (w wieku 18-24 lat) była dość niska i wynosiła ok. 60%, podczas gdy wśród starszych osób (powyżej 65 lat) 78%, co jest o tyle istotne, że ta ostatnia grupa wyborców stanowi obecnie prawie jedną piątą całej populacji. Nietrudno jednak wyobrazić sobie, w którą stronę przesunie się ta proporcja za kilka lat.

Podobną zależność obserwujemy w odniesieniu do dochodów wyborców: spośród osób zarabiających mniej niż 1000 euro miesięcznie 33% głosowało na Mélenchona i 32% na Le Pen, ale tylko 14% na Macrona. Natomiast wraz ze wzrostem dochodów proporcje te ulegają odwróceniu: spośród osób zarabiających powyżej 3500 euro miesięcznie 39% głosowało na Macrona, ale tylko 18% na Mélenchona i 13% na Le Pen.

Przewidywane zmiany na scenie politycznej

Biorąc pod uwagę stale rosnącą polaryzację społeczną kraju, wiadomo jakich zmian należy się spodziewać w przyszłości: obie nowe partie masowe będą usytuowane na politycznej lewicy i różnić się będą zasadniczo pod względem polityki tożsamościowej.

Oczywiście między Mélenchonem a Le Pen istnieją nie tylko symetrie. Okazało się, że ta ostatnia nadal cieszy się zaufaniem klasy robotniczej (42%), ale zdobyła tylko 10% głosów w grupie intelektualistów i przedsiębiorców (gdzie Macron otrzymał około 30% głosów), podczas gdy Mélenchon uzyskał bardzo wyrównany wynik wśród wszystkich grup zawodowych – po około 20%. Potwierdziła to druga tura wyborów prezydenckich, w której na Le Pen głosowało 67% robotników i 57% pracowników na umowach o pracę, ale tylko 23% kadr menedżerskich (i 32% emerytów).

Dzięki najnowszym statystykom wyborczym widać wyraźnie, że Macron dominuje przede wszystkim w centrach metropolitalnych, Mélenchon w oślawionych „banlieues”, a Le Pen na obszarach wiejskich (przede wszystkim na północnym wschodzie i południu kraju), które z powodu nadmiernego rozwoju regionu stołecznego są na najlepszej drodze do przekształcenia się w infrastrukturalną i demograficzną pustynię i nie bez powodu stały się punktem wyjścia dla ruchu „żółtych kamizelek”. Zjawisko to wyjaśniają również wyniki drugiej tury, w której Le Pen zdominowała znaczną część wiejskiej północno-wschodniej części Francji i wybrzeże Morza Śródziemnego, podczas gdy Macron wygrał w Paryżu i centrach dużych miast, a także na zachodzie i w centrum kraju.

Ostatnim, nie mniej ważnym aspektem, jest pochodzenie etniczne wyborców – dobrze strzeżona tajemnica francuskich statystyk, którą jednak można tu i ówdzie pobeżnie ujawnić. Na przykład 36% wyborców wywodzących się z rodzin afrykańskich imigrantów chciało głosować na Mélenchona, 27% na Macrona, ale tylko 9% na Le Pen. Biorąc pod uwagę zbliżające się zmiany demograficzne na korzyść obywateli

pochodzenia migracyjnego, w miarę jak starsze pokolenia będą powoli odchodzić, czas z pewnością przyniesie również tutaj znaczące przemiany polityczne.

Konkluzje

Oczywiście, francuski krajobraz polityczny nie jest niezmienny, o czym świadczy fakt, że zarówno republikanie, jak i socjaliści, którzy do niedawna niemal tworzyli system dwupartyjny, prawie całkowicie zniknęli ze sceny. Również Emmanuel Macron utrzymuje swoją partię w jedności tylko dzięki osobistemu sukcesowi wyborczemu, a to samo można powiedzieć o Mélenchonie. Nawet monopol Le Pen na francuskiej prawicy nie jest niepodważalny, co pokazał wzrost znaczenia Érica Zemmoura, który czasami wydawał się zagrażać przetrwaniu całego Zjednoczenia Narodowego. Dlatego w najbliższych latach możemy spodziewać się niespodzianek.

Pewne jest jednak również to, że zarysowanych powyżej tendencji nie da się już powstrzymać. Wraz ze stopniowym wymieraniem pokolenia „boomu” definitywnie znikną ostatnie powierzchowne pozostałości tradycyjnego krajobrazu partyjnego, które przetrwały jedynie w swoim centrowym i technokratycznym wcieleniu za sprawą Emmanuela Macrona. Ich miejsce zajmie powoli nowa partia rządowa, coraz bardziej zdominowana przez ideologię lewicowo-zieloną, co stało się dość oczywiste podczas drugiej tury wyborów prezydenckich, kiedy to 42% wyborców Mélenchona przeniosło swój głos na Macrona, a tylko 13% na Le Pen. Taki rząd musiałby w jeszcze większym stopniu niż obecnie opierać się na zmasowanej polityce „chleba i igrzysk”, a także prawdopodobnie na coraz bardziej rygorystycznym aparacie nadzoru, ponieważ konieczne stanie się zarządzanie trudnym balansowaniem między żądaniami społecznymi zubożałego elektoratu z przedmieść, żądaniami tożsamościowymi ludności napływowej i interesami niewielkiej, ale potężnej elity gospodarczej. Głównym antagonistą pozostanie silna opozycja konserwatywna, która będzie dominować przede wszystkim na wsi, wśród zwykłych ludzi pochodzenia autochtonicznego – w kraju, który jest coraz częściej odkrywany na nowo przez młodych katolickich konserwatystów jako potencjalny punkt zborny dla stopniowej „rekonkwisty” państwa.

Poligon doświadczalny w postaci zbliżających się wyborów parlamentarnych zweryfikuje słuszność tych hipotez. Pierwsze sondaże zdają się potwierdzać, że Mélenchon, Macron i Le Pen będą prawdopodobnie wielkimi zwycięzcami wyborów, podczas gdy inne formacje polityczne stracą na znaczeniu.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Prof. dr David Engels - historyk, filozof, analityk Instytutu Zachodniego.